

Ewa Madeyska

PĘTLA

*i z Bogiem mnie nie połączy
obłok chłodny czy powietrze
tylko ogień*
Janusz S. Pasierb

*Bądź w stanie zrozumieć że czasem trzeba wdepnąć w gówno
Bądź świadom że każdy musi kiedyś wdepnąć w gówno
Bądź świadom że niektórzy wdeptują w gówno częściej niż inni
Bądź świadom że ziemia nosi wielu głupich skurwieli*
Charles Bukowski

Ale to wszystko prawda, nawet jeśli się nie wydarzyło.
Ken Kesey

MAGDA-LENA
JANOSZ
KRYSTIAN
PROBOSZCZ
BISKUP
WIERNI
DZIECI 1, 2, 3, 4, 5

***PĘTLA PIERWSZA, w której ręka Magda-Leny dosięga ręki Janosza w zakątku
konfesjonatu, a Janosz nie ma wyboru.***

MAGDA-LENA
Książ Janosz?

JANOSZ
To ja.

MAGDA-LENA
A to ja.

JANOSZ
Czyli kto?

MAGDA-LENA
Magda-Lena. Chciałam się wyświadczyć.

JANOSZ
Teraz?

MAGDA-LENA
Teraz.

JANOSZ
Przed północą? Co robisz tutaj, w kościele, przed północą?

MAGDA-LENA
A ksiądz? Co robi ksiądz tutaj, w kościele, przed północą?

JANOSZ
Modłę się. Nie widzisz? Zamknąłem drzwi od wewnątrz i modłę się. Jak ty tu?

MAGDA-LENA
Krzyżem leżąc pod krzyżem? Modli się ksiądz?

JANOSZ
Krzyżem leżąc pod krzyżem. Modłę się.

MAGDA-LENA
To pomaga?

JANOSZ
Czasami na ból krzyża. Nie wypowiadam cię. Nie spowiadam już. Skończyłem z tym.

MAGDA-LENA
Ostatni raz. To obowiązek księdza.

JANOSZ
Naprawdę nie możesz poczekać do jutra? Jutro dyżur ma proboszcz.

MAGDA-LENA
Nie mogę. Niech ksiądz się podniesie. Niech ksiądz już nie leży. Głupio mi tak pod drewnianym krzyżem, co wisi na ścianie i nad ludzkim krzyżem, co leży na podłodze.

JANOSZ
To skrzyżuj nogi. Może będzie ci łatwiej.

MAGDA-LENA
Niech ksiądz nie żartuje. Jeszcze jest ksiądz księdzem, a jak jest, to ma. Służyć ma.

JANOSZ
Uparta jesteś. Poczekaj. Nie, nie trzeba, sam wstanę. Chodź. Nie. Nie tam. Nie do tego. Tamten konfesjonał jest mój. Za filerem. W końcu nawy. Właśnie ten. Czekał. Brewiarz na bok. Stuća. Gdzie jest stuća? Na podłodze. Ukłęknij. W imię Ojca i Syna, Ducha Świętego.

MAGDA-LENA

Tak dobrze?

JANOSZ

Co za różnica? Zacznij od początku. Tak jak powinno być.

MAGDA-LENA

A jak powinno być?

JANOSZ

„Ostatni raz byłam...” Albo jak chcesz. Wszystko jedno.

MAGDA-LENA

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam. Dawno.

JANOSZ

Miesiąc temu?

MAGDA-LENA

Bardzo dawno.

JANOSZ

Rok temu?

MAGDA-LENA

Chyba dzień przed pierwszą komunią świętą. Pamiętam. Napisałam na karteczce, jak było. Wypisałam równym pismem najważniejsze grzechy. „Kłamie mamie i nie zjadam mięsa, które tylko przerzuwam i pod stołem do dłoni wyplówam. A później wyrzucam do kibla. Wrzucam też gwoździe. Ale nie do kibla, tylko do buta tacie po wypłacie, żeby mu aż krew ze stopy poszła i nie wruciła. Rysuje w podrecznikach starszej siostry czarne ptaki bez skrzydeł. Nie lubię młodszej siostry, bo wszyscy lubią ją najbardziej.” Nic ciekawego.

JANOSZ

„Ostatni raz byłam...”

MAGDA-LENA

W drodze do kościoła zgubiłam listę z występkami. Na kładce. Nad torami kolejowymi. Moje grzechy wpadły do pociągu do Helu. Wsiadły w Jastarni przyklejone do podeszwy milicjanta patrolującego skład. Gumę do żucia przyklejone. Nigdy do mnie wróciły.

JANOSZ

Chcesz spowiedzi, czy rozmowy?

MAGDA-LENA

Ale to nie zwolniło mnie od świętego obowiązku, czyli od pierwszej, a jednocześnie ostatniej spowiedzi. Kiedy uklęknęłam dokładnie tak jak teraz, powiedziałam przez zaklejone folią ucho konfesjonału: „Więcej grzechów nie pamiętam. Mniej także nie pamiętam. Wszystkie zapomniałam.” Ksiądz zbeształ mnie, pokiwał palcem, wymusił

zeznanie: „Byłam trochę niegrzeczna”, za pokutę dał Litanię do Najświętszego Serca Jezusa i po wszystkim.

JANOSZ

Raz jeszcze: chcesz spowiedzi czy rozmowy?

MAGDA-LENA

A to jakaś różnica?

JANOSZ

Zasadnicza w kontekście dochowania tajemnicy. Ile masz lat?

MAGDA-LENA

Jeden Bóg to wie.

JANOSZ

Nie jestem Bogiem. Powiedz.

MAGDA-LENA

Nie powiem. Wiedza Boga nie jest księdzu potrzebna. Ksiądz jest tylko księdzem. Służy do służenia. Do słuchania i do rozgrzeszania.

JANOSZ

Tylko do niedzieli. W niedzielę koniec mojej posługi.

MAGDA-LENA

Odchodzi ksiądz?

JANOSZ

I nie wracam. Zaczynaj. „Obraziłam Pana Boga następującymi grzechami...”

MAGDA-LENA

Przecież powiedziałam, że nie pamiętam grzechów. Ani więcej, ani mniej.

JANOSZ

Może lepiej. Dobranoc.

MAGDA-LENA

Zaraz, zaraz! Dobra! Coś tam sobie przypominam. Obraziłam Pana Boga takimi grzechami jak. Chronologicznie czy może być nie? To nie. Dwie aborcje. Pierwsza klasyczna. Druga na skutek zażycia tabletek *po*, bo tabletki *przed* nie zadziałały. Potem chciałam mieć dziecko, ale już nie mogłam. Więc popełniłam *in vitro* ze spermą z banku spermy. Wszystko na kredyt w banku światowym. Niech się ksiądz nie krzywi. Niech się nie odwraca. Dalej: dwa rozwody z powodu kochanków, których..., pierwszy, piąty, dwudziesty piąty..., nie zliczę. Antykoncepcja w każdej postaci oprócz tej najbardziej radykalnej.

JANOSZ

Sterylizacji?

MAGDA-LENA
Celibatu.

JANOSZ
Drwiesz sobie ze mnie.

MAGDA-LENA
Tylko trochę. Ale w końcu tym żyje cały Kościół. Łóżkiem i podłóżkiem.

JANOSZ
To nie mój Kościół. Czego naprawdę chcesz?

MAGDA-LENA
Przyszłam w sprawie Krystiana.

JANOSZ
Wyjaśniłem, co miałem wyjaśnić. Powiedziałem, co miałem powiedzieć. Wszystko zgodnie z prawdą. Nic więcej nie mam do dodania. Chciałaś spotkania z Bogiem w sakramencie pokuty, więc proszę.

MAGDA-LENA
Chciałam spotkania z księdzem w sakramencie krzywdy. Bóg nie ma nic do rzeczy. A przynajmniej nie w tej chwili. Idziemy.

JANOSZ
Dokąd?

MAGDA-LENA
Na przechadzkę.

JANOSZ
O tej porze? Nie mogę. Muszę wracać do siebie. Mam obowiązki. Droga krzyżowa dla dzieci. Na jutro. Bo jutro pierwszy piątek. Dziś właściwie. Już dziś. Już po północy. W sobotę różaniec fatimski. A później spakować się. W niedzielę odprawiam ostatnią mszę świętą. Powiedziałem, to koniec mojej posługi. Nie mogę z tobą. Nie.

MAGDA-LENA
Wolna wola to teologiczno-etyczna fikcja terapeutycznie wpływająca na człowieka. Idziemy. To blisko. Zaraz wrócimy.

JANOSZ
Ale skąd?

MAGDA-LENA
Najpierw dokąd, a później skąd.

JANOSZ
To dokąd?

MAGDA-LENA

Kawałek przez ciemną dolinę, dalej mimo zielonych pastwisk – bez popasu, a później pod górę.

JANOSZ

Odmawiam. Kategorycznie odmawiam.

MAGDA-LENA

Niech ksiądz poda mi rękę. Śmiało. Nie gryzę. Nie szarpię. Nie zarażam.

JANOSZ

Zostaw. Przestań. Nie dotykaj mnie.

MAGDA-LENA

Na dobrą sprawę ksiądz nawet nie wyjdzie z konfesjonału.

JANOSZ

To przez konfesjonał?

MAGDA-LENA

Innej drogi nie ma. Trzeba tylko wstać. Odwrócić się. I przejść na drugą stronę. Na sutannę niech ksiądz uważa. I na stulę. Łatwo się zaplątać. Poobijane kolana bolą bardziej niż skopana dusza. Jedna noga, druga noga. Uwaga, bo po drugiej, akurat w tym miejscu, jest piekielnie grząsko. Dobrze. A teraz wolno. Powoli. Przechodzimy przez muł i błoto. Czego ksiądz się boi? Nie ma powodów do lęku. Chyba że są. Ale przecież nie ma. I jeszcze. Krok. Dwa kroki. Trzy kroki. A jednak wyczuwam napięcie.

JANOSZ

Jestem spokojny.

MAGDA-LENA

Tylko w dłoni siedemset pięćdziesiąt megawoltów. Ksiądz się wstydzi, obawia i denerwuje? Przecież nie ma podstaw. Naprawdę. „W imię Chrystusa”, tak ksiądz powtarzał. „W imię Chrystusa! Bez lęku!”

JANOSZ

Nie tam. Proszę. Nie tam.

MAGDA-LENA

Właśnie że tam. Cały jest ksiądz po drugiej stronie? Głowa, ręce, nogi i sutanna. Wszystko w porządku. To chyba tutaj. Zaraz. Rozejrzę się. Na pewno tutaj. Niech ksiądz otworzy oczy!

JANOSZ

Nie chcę.

MAGDA-LENA

Uwaga na kamienie! W tym miejscu same kamienie. No mówię, że kamienienie, ksiądz mnie słucha, czy nie! Już! To tu.

PĘTLA DRUGA, którą Krystian zarzuca na szyję Janosza, ale Janosz nie pozwala jej zacisnąć, bo domyśla się, chociaż nie do końca.

JANOSZ

To tu?

KRYSTIAN

Nie tu.

JANOSZ

Tu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Mogę?

KRYSTIAN

Nie.

JANOSZ

Przecież ministrant dzień wcześniej uprzedzał o kolędzie.

KRYSTIAN

Nie mnie.

JANOSZ

Znowu to samo...

KRYSTIAN

Sam jestem ministrantem, co uprzedzał innych. Siebie miałem? Proboszcza nie ma z księdzem?

JANOSZ

Nie ma. Nagłe wezwanie do kurii. Wysłał mnie w zastępstwie. To jakiś problem? Bo nie wiem. Mam tak w drzwiach?

KRYSTIAN

W sumie... Niech ksiądz siada. Herbaty? Kawy? Ciasta?

JANOSZ

Może się najpierw pomodlimy? Poświęcę mieszkanie, twój pokój...

KRYSTIAN

Nie ma mojego pokoju. Tu tylko jeden pokój. I zaprzepierzenie. Moje zaprzepierzenie. Sernik. No. Matka przed każdą, jak to się mówi, wizytą duszpasterską, piecze sernik. Niech ksiądz. Bez czosnku jest. Matka do wszystkiego dodaje czosnek.

JANOSZ

To ty? Co gwizdziesz?

KRYSTIAN

Nic. Coś. Nie wiem. Nie pamiętam. Nawet pokroiła. Powiedziała: „Godnie przyjmij

proboszcza”. G o d n i e . Niech ksiądz nieproboszcz chociaż spróbuje, bo matka się rozpłacze, że nie ten. Że ksiądz nie spróbował.

JANOSZ

Matka. Jest w kartotece parafialnej? Jest. Tutaj. Anna, pracuje w szpitalu. Ojciec – Jan Józef, mechanik samochodowy, siostra – Agnieszka, studentka. A ty jesteś Krystian.

KRYSTIAN

Ksiądz nowy?

JANOSZ

Od czerwca. W Ofiarowaniu Pańskim od czerwca.

KRYSTIAN

A wcześniej?

JANOSZ

W Matce Boskiej Królowej Polski, w Matce Boskiej Łaskawej i w Matce Boskiej Bolesnej. Opowiedz mi o swojej rodzinie. Jak wam się wiedzie? Jak sobie radzicie? Rodzice mają pracę, jak widzę, siostra uczy się, więc...

KRYSTIAN

To może się najpierw pomodlimy? Poświęć ksiądz pokój w mieszkaniu i moje zaprzeczenie.

JANOSZ

Z sernikiem w ustach?

KRYSTIAN

Mam opowiedzieć o swojej rodzinie? Jak nam się wiedzie? Jak sobie radzimy? Niech ksiądz najpierw przełknie. Już? Ostatnio przyszedł tu Taki Jeden z opieki społecznej przebrany za przedstawiciela handlowego. Sprzedawał taką maszynę, co gotowała, mieszała, mielila, dusiła, parowała, tarkowała, ugniatała i piekła. Matka nie kupiła. Następnego dnia Taki Jeden złożył wniosek, żeby nam odebrać zasiłek socjalny. Z tytułu, że nie należy się on osobie, która nie kupiła sprzętu kuchennego za dwa i pół tysiąca, a który bardzo chciała kupić, motywując w części motywacyjnej pisma, że gdyby chciała jeszcze bardziej, to mogłaby na przykład ukraść. Po prostu ukraść. Ja nie wiem co, ale ukraść. Zasiłek nie należy się złodziejom. Nawet takim, co nie kradną.

JANOSZ krztusi się sernikiem. KRYSTIAN klepie go po plecach.

KRYSTIAN

Mówiłem, żeby ksiądz najpierw przełknął.

JANOSZ

To podłóż.

KRYSTIAN

Łelkam in rijal lajf.

JANOSZ
Postaram się pomóc.

KRYSTIAN
W czym?

JANOSZ
No. No. No. W tym. Zgłoszę gdzieś. Napiszę coś. Naskarzę komuś.

KRYSTIAN
Gdzie, co i komu?

JANOSZ
Nie wiem.

KRYSTIAN
Właśnie.

JANOSZ
A twój ojciec?

KRYSTIAN
Jest w niebie.

JANOSZ
Umarł?

KRYSTIAN
Siedzi w więzieniu. Ma tam, pijak, swój mały raj i lepiej niż na dworcu. Na dworcu kradł i pił. No, on akurat naprawdę kradł. Mnie nie wciągnął w te swoje sprawy. Ja może nie jestem zbyt mądry, ale głupi też nie jestem. Nie poszedłem z nim ani razu. W końcu trafił tam, gdzie chciał, do więzienia, i dostał wpis w nieparafialną kartotekę. A siostra w Warszawie. Wyjechała dwa lata temu. Chyba coś studiuje. Ale nie wiem co. Odwiedza nas tylko na święta. Dzwoni raz w miesiącu. Podobno. Tak mówi matka, bo ja nigdy nie słyszałem. Co jeszcze chce ksiądz wiedzieć? Że nie mam laptopa i starą komórkę bez dostępu do netu? Zadowolony? Ksiądz pewnie z lepszej rodziny.

JANOSZ
Chodzisz na religię?

KRYSTIAN
Proboszcz ma z nami. W gimnazjum Czesława.

JANOSZ
Błogosławionego?

KRYSTIAN
Niemena. I służę na mszy. W niedzielę zawsze na oazowej. Księdza u nas nigdy nie było. Nie lubi ksiądz młodzieży?

JANOSZ
Ile masz lat?

KRYSTIAN
Czternaście. Ale wyglądam na więcej. Prawda?

JANOSZ
Prawda. Na czternaście i pół.

KRYSTIAN
Jeszcze sernika? No. I dobrze, że nie. Zostanie na jutro. Chciałem o coś poprosić. Mógłby ksiądz oddać proboszczowi książkę?

JANOSZ
Czekaj. Tylko dopiszę... Gimnazjum. Kropka. Nie ma problemu. Dawaj. Tę? Karl Rahner. *Podstawowy wykład wiary*. Czytałeś?

KRYSTIAN
Trochę.

JANOSZ otwiera kartkuje książkę. Otwiera w przypadkowym miejscu. Czyta na głos.

JANOSZ
„Późniejsza soteriologiczna chrystologia w Nowym Testamencie przyznaje śmierci Jezusa znaczenie zbawcze, znoszące naszą grzeszność przed Bogiem, ustalające zbawczy związek między Bogiem a człowiekiem.” Ty coś z tego rozumiesz?

KRYSTIAN
Nic a nic.

JANOSZ
To po co czytasz?

KRYSTIAN
Żeby zostać księdzem. Nie trzeba rozumieć, żeby zostać księdzem. Nawet wierzyć nie trzeba. Kiedyś zostanę księdzem.

JANOSZ
Ty...? Ja... Ja... Nie wiem. A po co? Bo nie rozumiem.

KRYSTIAN
Dlatego ksiądz jest księdzem. I tego. Nie musi ksiądz rozumieć. Takie życie, co? O nic ksiądz nie musi. Wszystko załatwione. Wszystko posprzątane. Wszystko pod nos podane. Wszystko zadbane. Jak ręce księdza. Niech ksiądz pokaże. Piękne. Gładkie. Mocne. Niech ksiądz kiedyś przyjdzie do nas, jak będzie matka. I popatrzy na jej ręce. Ona jeździ na szmacie do szesnastej w szpitalu wojewódzkim, a wieczorami po okolicznych willach. Żeby na chleb powszedni. Matka mówi, że linię życia wiecznego ma zdartą lizolem. A linię życia doczesnego ślubem kościelnym. Tyle razy chciała odejść od ojca. I nie odeszła. Bo słyszała w kościele i na spowiedzi, że musi trwać. Po katolicku. Z krzyżem na plecach. Ksiądz wie? Ciągłe powtarza: „Małżeństwo najgorszy

sakrament, najlepszy kapłaństwo”. Dlatego ja dla niej. Obiecałem. Niech ksiądz się nie wrywa. Co ksiądz najbardziej lubi trzymać w dłoniach?

JANOSZ
Przestań.

KRYSTIAN
W t a k i c h dłoniach.

JANOSZ
Nic. Zostaw. Puszczaj.

KRYSTIAN
Moment! Zaraz puszczę. No mówię, że puszczę. Pewnie Otociałochrystusa ksiądz lubi.

JANOSZ
Natychmiast.

KRYSTIAN
Też bym lubił. Gładkie. Lekkie. Święte. Otociałochrystusa.

JANOSZ próbuje wrywać swoje dłonie z dłoni KRYSTIANA.

KRYSTIAN
Ciało Chrystusa to mąka, woda i wiara. Ciało człowieka to mięśnie, sperma i niewierność. Chce ksiądz wziąć w dłonie Otociałoczłowieka? W obie dłonie. A później unieść. Włożyć do ust. I połknąć. Jesteśmy sami.

JANOSZ
Odpierdol się.

KRYSTIAN
Bo co? Bo jak nie, to ten? To spuści mi ksiądz wpierd...

JANOSZ policzkuje KRYSTIANA.

KRYSTIAN
Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

JANOSZ
Lepiej, żeby wystąpiło. Kto ci naopowiadał tych pierdów? Sam wymyśliłeś?! „Ciało człowieka to mięśnie, sperma i niewierność”? Jezu!

KRYSTIAN
„Jezu”? Jezusa też szatan kusił. „Jeśli jesteś Synem Bożym” –

JANOSZ
Nie jestem Synem Bożym.

KRYSTIAN

– „powiedz, żeby te kamienie” –

JANOSZ

A ty nie jesteś szatanem.

KRYSTIAN

– „stały się chlebem”. Pamięta ksiądz? Było na Ewangelii w ostatnią niedzielę.

JANOSZ

Było też: „Aniołom swoim rozkaże o tobie i na rękach nosić cię będą, byś nie uraził swej stopy o kamień”. Trzymaj. Obrazek na pamiątkę kolędy. Nie ten. Nie ze świętą Rodziną. Ten dla matki. Dla ciebie ze świętym Antonim. Na odwrócie modlitwa. Weź.

KRYSTIAN

Obrazki są dla dzieciaków.

JANOSZ

Modlitwy też?

KRYSTIAN

„Święty Antoni, wyjednaj mi łaskę, abym ja także był jednym z tych, którzy doznali Twojej pomocy. Polecam Twojej opiece to, co mi skradziono, a jeżeli zgadza się to z wolą Bożą, to spraw, abym to otrzymał i mógł znowu cieszyć się tym ku Bożej i Twojej chwale.” Nikt mi nic nie ukradł.

JANOSZ

Dzieciństwo. Niewinność. Czystość.

KRYSTIAN

To jakieś trzy cnoty ludzkie? Nieważne. Zwróci ksiądz książkę proboszczowi?

JANOSZ

Nie.

KRYSTIAN

Proszę.

JANOSZ

Nie.

KRYSTIAN

To może święty Antoni odda, jak taki opiekun? W wakacje ukradłem tego całego Rahnera proboszczowi. Spać przez to nie mogę.

JANOSZ

Tylko przez to?

KRYSTIAN

I przez to, że podstawowo nie wyłożył mi, o co chodzi z wiarą. Ani Rahner, ani proboszcz.

JANOSZ

Oddaj mu ją sam.

KRYSTIAN

A wtedy będę mógł przyjść do księdza? Porozmawiać chciałem.

JANOSZ

Nie.

KRYSTIAN

Poważnie porozmawiać.

JANOSZ

Nie.

PĘTLA TRZECIA, w której Krystian upada bez świadków, a Janosz nie może go podnieść, bo wizytuje pastersko dusze na sąsiednim blokowisku, a każdy blok po dziesięć pięter. To tylko dwa i pół kilometra stąd, ale zawsze.

MAGDA-LENA

Z nim. A jednak Krystian z nim i do niego. Przyszedł do Janosza już następnego dnia. Szukał go na plebanii. Pod lewą pachą trzymał *Podstawowy wykład wiary*. Pod prawą ścisnął kilka pytań.

JANOSZ

Kilka pytań, ale zapomniał jakich, bo w drzwiach zatrzymał chłopca proboszcz.

PROBOSZCZ

Stój –

JANOSZ

– powiedział, ale chłopiec nie zatrzymał się. Szedł dalej, nie patrząc na proboszcza. Ani na nie wszystkich świętych wiszących ścianach plebanii.

PROBOSZCZ

Masz moją książkę? Proszę, proszę... Wziąłeś tak bez pozwolenia? Szukałem jej, Krystianku.

MAGDA-LENA

Ale Krystianek ominął proboszcza i powiedział –

KRYSTIAN

Może ją ksiądz sobie wziąć, głupia jest jak wszystkie książki. Że jak ktoś ponaużywa trudnych wyrazów, to myśli, że jest mądrzejszy niż jest.

PROBOSZCZ

Położ ją na miejsce. Tam skąd wzięłeś. Bo przecież wzięłeś. Prawda?

KRYSTIAN

Sam sobie ksiądz położy. Ja na górę nie wchodzę. Ja dziś do księdza Janosza.

JANOSZ

Proboszcz zmarszczył brwi i poczuł gniew. Narastający gniewy. Duży. Większy. Największy.

PROBOSZCZ

Do księdza Janosza? Przecież on na kolędzie. Wróci późną nocą. Chyba że nie wróci. Ostatnio rzadko zagląda do siebie. Powinienem to zgłosić...

KRYSTIAN

W takim razie nic tu po mnie –

JANOSZ

– powiedział Krystian i zrobił odwrót. Proboszcz – mimo tuszy – skoczył pod drzwi jak łania w sam środek strumienia. Zasuwał zamek. Zasłonił judasza. Zaciśnął usta na twarzy i pięść na różańcu-przekładańcu.

MAGDA-LENA

Na różańcu-przekładańcu. Na różańcu-okładańcu. Krystian zadrżał. Przypomniawszy sobie, jak po wielokroć wcześniej proboszcz kazał leżeć mu bezkrzyżem i wołał –

PROBOSZCZ

– A masz, niełaski pełen! Pana nie ma z tobą, bo jesteś niebłogosławiony między mężczyznami, a masz! Nikt za ciebie grzesznego modlił się nie będzie, ani teraz, ani w godzinę śmierci twojej, a masz!

JANOSZ

Przypomniawszy sobie, dlatego dygotał, patrząc na długie palce proboszcza przesuwane się po drewnianych paciorkach. Proboszcz miał fantazję, a Krystian dość.

KRYSTIAN

Spokojnie –

MAGDA-LENA

– odrzekł chłopiec, ściskając pod pachą głupią książkę –

KRYSTIAN

– Dziś środa. Dziś do księdza proboszcza przychodzi Dominik –

JANOSZ

– wyjaśnił, bo miał nadzieję, że nie będzie musiał. Ale nie wiedział.

MAGDA-LENA

Nie wiedział, że proboszcz tydzień wcześniej zakazał przychodzić Damianowi na wieczorne, na w każdą środę, na od dziewiętnastej trzydzieści do dwudziestej piętnaście *lectio divina*. Zakazał mu przychodzić, bo zauważył, że jego pachy są zupełnie zarosnięte. Jak u dorosłego mężczyzny. Nie ma nic gorszego, niż dorosły, zarosnięty mężczyzna. A fuj! A pluj! Nie ma nic gorszego!

JANOSZ

Nie ma nic gorszego niż samotny wieczór w życiu księdza. Nic nie może przemienić samotnego wieczoru księdza w wieczór pełny. Ani srebrna pełnia na niebie, ani czerwone wino na stole. Mszałne wino, które proboszcz kupuje zazwyczaj raz na dwa tygodnie w Carrefourze, a które zazwyczaj wypija sam w zaciszu plebanii. Nie ma wyrzutów sumienia. Ani kaca. Bo. Bo bez względu na to, jak bardzo się stara, bez względu na to jak bardzo modli się podczas przemienienia, wino pozostaje winem, a nie krwią Chrystusa. Krwią tylko z nazwy. Byczą krwią.

PROBOSZCZ

Byczą krwią cię poczęstuję –

MAGDA-LENA

– powiedział ksiądz proboszcz do Krystiana.

PROBOSZCZ

Została reszka egri bikavér. Ze mszy. Półwytrawnego egri bikavér.
Lubisz przecież –

JANOSZ

– kusił. Ale Krystian naciągał już czapkę i kaptur na głowę. Wiedział, że każde wino przemienia człowieka. Nieśmiałego w odważnego. Milczącego w rozmownego. Nudnego w ciekawego. Mądrego w idiotę, a idiotę w jeszcze większego idiotę.

KRYSTIAN

Nie chcę.

MAGDA-LENA

Nie miał ochoty na przeistoczenie.

KRYSTIAN

Spadam –

JANOSZ

– powiedział i ruszył w stronę wyjścia.

PROBOSZCZ

Nigdzie nie pójdziesz. A jak pójdziesz, wszyscy się dowiedzą, co robiłeś z Damianem.

KRYSTIAN
Nie ma ksiądz dowodów.

PROBOSZCZ
Dowiedzą się. Zobaczą w sieci i dowiedzą się. Wiesz, co będzie później?

KRYSTIAN
Ksiądz nagrywał?

PROBOSZCZ
Za każdym razem. A teraz na górę, złodzieju książek. Na górę!

KRYSTIAN
Na górę? –

JANOSZ
– zapytał głupio Krystian. Grał na zwłokę czternastoletni zewłok.

KRYSTIAN
Nie możemy zostać na dole?

MAGDA-LENA
Na dole strach, na górze grzech, dzisiaj we dwóch, wczoraj we trzech.

PROBOSZCZ
Na górze ja, na dole ty, a potem zmiana na raz, dwa, trzy.

KRYSTIAN
Na dole ksiądz, na górze Bóg, ślepy i martwy – nie widzi trwóg.

PROBOSZCZ
Na górze Bóg, na dole ja, ten kto na ziemi, rację ma. Ja!

JANOSZ
Dość! Wypuść mnie! Wypuść mnie stąd...! To nie moja pamięć! To nie moje wspomnienia! To nie moje grzechy! Nie było mnie tam wtedy. Kolędowałem na Jarzębinowej. To dwa i pół kilometra od plebanii, ale zawsze. Jakbym wiedział, tobym...

MAGDA-LENA
Krystian wiedział, że ksiądz może mu pomóc. Wtedy, dzień wcześniej, sprawdził księdza.

JANOSZ
Nic nie mogłem.

MAGDA-LENA
Teraz ksiądz może.

JANOSZ

Nic nie mogę.

MAGDA-LENA

Pozbierać kamienie ksiądz może. Mówiłam, że ich tu dużo. Za dużo. Pojawiają się wciąż nowe i nowe. Leżą i płaczą. Ani do chleba, ani do nieba. Zbieraj.

JANOSZ

Kamienie? Jakie kamienie?

MAGDA-LENA

Jakie, jakie? Te tutaj. Te, nie tamte. Do worka. Zaraz, gdzie ja miałam worek? Jest. Spokojnie, wytrzyma. To nie reklamówka z Carrefoura, która rozrywa się pod ciężarem byczej krwi. Do roboty. Na co ksiądz czeka?. Ksiądz wie, ile w każdym konfesjonale takich kamieni?

JANOSZ

Konfesjonał to mebel miłosierdzia, a nie...

MAGDA-LENA

Z konfesjonału został mebel. Ksiądz zbiera, no, zbiera, zbiera. Została dekoracja wnętrza, w której Krystian szukał pomocy. Przyszedł się wyspowiadać, pamięta ksiądz? Przyszedł, zobaczył, że ksiądz siedzi w konfesjonale, w tym samym, co teraz, że czeka może na niego, kto wie?, i podszedł. Podszedł, uklęknął i powiedział, „Chciałbym wszystko opowiedzieć.” Po raz pierwszy i ostatni chciał wszystko opowiedzieć. Wybrał księdza. Dostał w ryja i zaufał. Od razu poczuł, że ksiądz jest inny. A później wyznał. Pamięta ksiądz, co mu poradził?

JANOSZ

Że to sprawa dla prokuratora.

MAGDA-LENA

I że ksiądz nic nie może, bo tajemnica spowiedzi. Tajemnica związana stułą. Tą samą stułą, którą proboszcz wiązał Krystiana, kiedy go gwałcił.

JANOSZ

I że jest niewinny.

MAGDA-LENA

Niewinny to on był do dziesiątego roku życia. Później zrobił się współwinny. A na koniec całą winę wziął na siebie.

JANOSZ

Nie moją winę. Przecież nie moją.

MAGDA-LENA

Więc dlaczego to w ł a ś n i e ksiądz czuje się winny? T a k i winny? Wystarczy. Mówię, że wystarczy! Bo ksiądz nie udźwignie.

JANOSZ

Jak to: „Nie udźwignie”? Nic nie będę dźwigał. Sama to sobie nieś.

MAGDA-LENA

Na plecy. Chyba że woli ksiądz taszczyć toto przed sobą.

JANOSZ

Żartujesz? Za ciężkie. Nie uniosę.

MAGDA-LENA

Uniesie ksiądz, uniesie. Wyjścia nie ma.

JANOSZ

Gdzieś jest. Zawsze jest jakieś...

MAGDA-LENA

Nie zawsze. No już.

JANOSZ

Jezus Maria. Chwyć z drugiej strony, bo nie podniosę. Skąd znasz Krystiana? Jesteś jego siostrą? Nie, ona ma na imię Agnieszka. O matko! Co to za kamienie? Dlaczego właśnie ja?

MAGDA-LENA

Bo ktoś m u s i . Na trzy. No już. Raz, dwa, trzy. Nie jestem jego siostrą. Ale byliśmy blisko. Bardzo blisko.

JANOSZ

Kroku nie zrobię. Boże. Daleko stąd?

MAGDA-LENA

Dokąd?

JANOSZ

Tam, dokąd idziemy?

MAGDA-LENA

Nie mam pojęcia. W tym miejscu zawsze tracę orientację. Myślę, że tam. Nie, nie tam. Tam. Albo tam. Poczekaj.

JANOSZ

Możesz szybciej? Bo ja tu...

MAGDA-LENA

Muszę pomyśleć. Jednak tam. Na pewno tam. Idź pierwszy, a ja za tobą. Tam znajdziesz.

JANOSZ

Co?

MAGDA-LENA
Zaraz zobaczysz.

JANOSZ
Przeszliśmy na po imieniu?

MAGDA-LENA
Jak po kamienistej ziemi. To wiele upraszcza, prawda?

PĘTLA CZWARTA, w której proboszcz zajada racuchy z jabłkami, pycha!, lecz to wcale nie przeszkadza mu w przebicciu Janoszowi ręk, nóg i języka.

PROBOSZCZ
Tyle razy prosiłem cię, żebyś mówił do mnie po imieniu. To wiele upraszcza, prawda? A ty tak oficjalnie. Przez proszę księdza proboszcza. Mieszkamy razem. Ile już? Osiem miesięcy. Jadamy razem. Koncelebrujemy msze. Prowadzimy nabożeństwa. Spowiadamy. Rozgrzeszamy. Służymy. Głosimy. Pocieszamy. Siadaj. Zjedz kolację z plebanem. Trzymamy się razem, prawda?

JANOSZ
Nie do końca.

PROBOSZCZ
Rzeczywiście. Zawsze jesteś z boku. Wikary się skarżył, że nie schodzisz na śniadania.

JANOSZ
Bo nie jem mięsa. Od dziecka.

PROBOSZCZ
Wegetarianizm jest tak samo podstępny jak feminizm. A nie daj Boże – katolicki. Fanaberia i tyle. Chyba nigdy głodny nie byłeś. Jak to leciałeś? Nic, co wchodzi w człowieka, lecz co z niego wychodzi albo jakoś tak. Co tak patrzysz? Ksiądz Andrzej i ksiądz Józef wspominali, że przedłużasz msze. Że modlisz się przy podniesieniu za długo.

JANOSZ
Nie za długo, tylko bez pośpiechu.

PROBOSZCZ
Musisz być lepszy od zwykłych księży? Musisz się wywyższać? Tylko dlatego, że oni zaraz po egzaminie z metafizyki zapomnieli, jaka jest różnica między substancją a przypadłością? Ty – wielki teolog, prawie doktor, który trafił na wygnanie. Nad czym ślęczałeś w seminarium?

JANOSZ
Przecież mówiłem.

PROBOSZCZ
Zapomniałem.

JANOSZ
Wiele razy mówiłem.

PROBOSZCZ
Za dużo spraw. Zbyt wiele problemów. Widzisz, mój drogi, jestem nie tylko proboszczem...

JANOSZ
A kim?

PROBOSZCZ
Panabozym przedstawicielem handlowym, bankierem, menedżerem, rzecznikiem prasowym... Wszystko na mojej głowie. Na przykład ostatnio. Żydowska, tfu!, gazeta depcze nam po piętach, bo uważa, że jestem w zмовie z grabarzem z „Wesołej wieczności”.

JANOSZ
A nie jest ksiądz?

PROBOSZCZ
A chciałbyś, żebym był? Chciałbyś. Racuszki. Częstuj się. Śmiało. Posmakuj. Z jabłkami. I z bitą śmietaną. Ze śmietaną u b i t ą lepiej niż Pan Jezus na krzyżu. Żartuję. Dziś piątek, więc bez mięsa. Nasza kucharka zawsze pamięta. Chociaż ty codziennie masz piątek... Ja bym nie wytrzymał. Więc nad czym w tym seminarium?

JANOSZ
Nad teologią dogmatyczną.

PROBOSZCZ
Pewnie nad mariologią. I co wymyśliłeś? Że Maryja to trzecia osoba Boska? Przecież wszyscy to wiedzą. A co gorsza, wierzą w to.

JANOSZ
Nad soteriologią.

PROBOSZCZ
A co to takiego?

JANOSZ
To, o czym pisze między innymi Rahner.

PROBOSZCZ
Czyli?

JANOSZ
Doktryna o odkupienia świata przez Chrystusa, według której...

PROBOSZCZ

Żartuję. Przecież wiem. Rahnera czytałem wyłącznie po winie. W y ł ą c z n i e. Na trzeźwo był niestrawny. Nie sądzisz? Nie musisz sądzić, bo dyskusji nie będzie. Za słabo pamiętam tego Rahnera.

JANOSZ

Nawet *Podstawowy wykład wiary*?

PROBOSZCZ

Zwłaszcza *Podstawowy wykład wiary*. Rahner. Jezuita. Nie lubię jezuitów.

JANOSZ

Kilka dni temu był u mnie Krystian.

PROBOSZCZ

W pokoju?

JANOSZ

W konfesjonale. U spowiedzi.

PROBOSZCZ

To dobry chłopak z niedobrego domu. Ojciec – dworcowy złodziej, matka – samotna alkoholiczka, a siostra – stołeczna prostytutka. Jak każda, która wyjeżdża na studia. Już ja je znam.

JANOSZ

Zajął się ksiądz Krystianem.

PROBOSZCZ

Jak k a ż d y m dzieckiem, które pojawia się u mnie. Ze swoimi problemami, oczywista. W końcu: „Pozwólcie dzieciętom przychodzić do mnie”. Ty byś tego nie zrobił?

JANOSZ

Zrobiłbym, ale inaczej. Ksiądz wie, co Krystian wyznał, prawda?

PROBOSZCZ

Nie mam pojęcia.

JANOSZ

Pójdę na prokuraturę.

PROBOSZCZ

Droga wolna.

JANOSZ

Jutro po porannej mszy.

PROBOSZCZ

Nikt ci nie uwierzy.

JANOSZ

Sprawdziłem. Przenoszono księdza już siedem razy. Zawsze – prawdopodobnie – z tego samego powodu. Zawsze z powodu podejrzeń o... Ostatnio proboszczował ksiądz karnie w miasteczku pod białoruską granicą. Tylko dwadzieścia katolickich rodzin. Reszta prawosławna. Wraża. Obca. Nie lubił ksiądz tej reszty. Źle o niej mówił. „Ruskie prostaki, co krzyżem kreślonym na opak muchy-gnojówki ganiają.” Pamięta ksiądz? Inni pamiętają. Ja wiem, że to z powodu frustracji i nierealizacji. Żadnego gimnazjum. Żadnej podstawówki. Żadnego przedszkola. Jedna msza w niedzielę. Z dwudziestu ławek zajęte tylko cztery, najdalej pięć. W czterech, najdalej w pięciu ławkach, średnia wieku sześćdziesiąt dziewięć. W dodatku żeńska średnia. Średnio interesująca. Dlatego wrócił ksiądz do miasta. Uzdrawiony. Oczyszczony z wcześniejszych podejrzeń. Bez najmniejszego ...

PROBOSZCZ

Nikt nigdy niczego mi nie udowodnił.

JANOSZ

Tak naprawdę nikt nigdy niczego nie próbował księdzu udowodnić. Jak ksiądz to robił? I wciąż robi.

PROBOSZCZ

Bardzo dobrze.

JANOSZ

Krystian złoży zeznania. Mówił też o innych chłopcach. Damian, Patryk, Oskar, Mikołaj, Staszek, Karol, Tom...

PROBOSZCZ

Nie ma innych chłopców.

JANOSZ

Okaże się.

PROBOSZCZ

Wszystkich ministrantów wypowiadasz i napiszesz donos? Łamiąc tajemnicę sakramentu pokuty? Musiałbyś cały Kościół wypowiadać...

JANOSZ

To musi się skończyć.

PROBOSZCZ

I skończy się. Pewnie, że skończy się. Obiecuję. Skończy się dla mnie, a dla ciebie się zacznie. Wiesz, co zezna Krystian pod przysięgą? Że to ty. Że to ty go skrzywdziłeś. Że krzywdziłeś go brutalnie, wielokrotnie i regularnie. Wskaże dowody na ciebie i kilku świadków przeciw tobie. Przygotuj się.

JANOSZ
Jak...? Ale...

PROBOSZCZ
To biedna rodzina. Za pieniądze ten mały gnój zrobi wszystko. W s z y s t k o.

JANOSZ
Nie wierzę.

PROBOSZCZ
Nie wierzysz? No proszę. Nawet ty nie wierzysz. I słusznie, słusznie. Bo widzisz, to nie jest kwestia wiary. To kwestia właściwych zeznań oraz ich interpretacji. Jak w teologii dogmatycznej. Jak w tej twojej soteriologii. Bo pomyśl. Wystarczyłoby zmienić relacje świadków w Ewangeliach, ba! może nawet ich autorów, żeby wszyscy dowiedzieliby się, że Jezus zamiast g o d n i e cierpieć na krzyżu, popuścił ze strachu. Jaki człowiek chciałby, no powiedz, ale najpierw zastanów się, jaki człowiek chciałby, żeby jego winy, grzechy, czy co tam jeszcze, zmasał święty mocz, a nie święta krew? Z boskiej soteriologii zostałyby boska urologia. I dalej. Uważasz? Czekać, nie wychodź. Dokąd? Nie zezwoliłem. Obraziłeś się? Nie ma na co. Nie ma na kogo. Więc słuchaj. Wystarczyłoby dopuścić do głosu żydowskich, tfu!, żołnierzy, wystarczyłoby dać wiarę ich świadectwom, żeby nikt nie dowiedział się o zmartwychwstaniu Jezusa. Martwy Żyd pozostałby martwym Żydem, a historia zbawienia potoczyłaby się inaczej. Więc uważaj, bo twoja również może niespodziewanie zawrócić. Bez ostrzeżenia. Bez znaku STOP przed zakrętem. Lecz gdyby nawet, bo to też ciekawe, może jednak racuszka, na osłodę, lecz gdyby nawet była to kwestia wiary, jak chcesz, czy ktokolwiek uwierzyłby nadwrażliwemu katabasowi ze skłonnościami do konfabulacji? Czyli tobie. Przecież wiesz, o czym mówię. Ja też sprawdziłem. Wyrzucili cię z seminarium przed obroną doktoratu, bo rozpętałeś aferę z rektorem, który podobno molestował kleryków. Jurek pedałem? Nikt w to nie uwierzył. Nawet Jurek. A może ty tak z zemsty? Że ciebie nie chciał? Kto by ciebie zechciał... Jednakowoż, gdyby zechciał... Powiedziałbyś do Jur..., do rektora „spier...”? Wybacz, ale nie mogę. Nie mogę nawet w cudzysłowie. Plugawe słownictwo. Wstrętny język. Masz z nim problem. W i e l k i problem. Żałuj, że nie spróbowałeś. A częstowałem. Królestwo Niebieskie w gębie. Inne nie nadejdzie. Później przenosili cię z trzech kolejnych parafii, bo w każdej coś – w e d ł u g c i e b i e – było nie tak. A to proboszcz z gospodynią i z jej córką. A to nieprawidłowości finansowe. A to sprawy polityczne. Nikt nie uwierzył w te twoje rewelacje. N i k t . Ani razu. Produkowałeś pomówienia jak z pierwszych stron żydowskich, tfu!, gazet. Idiota. Pycha. Lubisz tak stać o suchym pysku i patrzeć, jak inni jedzą? Więc stój, ale zaklinam po dobroci, stul swój suchy pysk, dopóki możesz. Później będzie za późno.

JANOSZ
Ja... Ja...

PROBOSZCZ
Ty. Ty wybij sobie z głowy, że zostaniesz twarzą Kościoła. Oficjalnym ambasadorem od wygładzania fałd i zmarszczek na jego obliczu. Nigdzie nie pójdziesz, chociaż twoje nogi będą chciały. Nic nie zrobisz, chociaż twoje ręce będą się rwały. I zapamiętaj sobie. Każda ofiara staje się przestępcą, bo nie potrafi, nie może i nie chce inaczej. Bo

nie chce. A wiesz dlaczego? Dlatego, że nie ma lepszego sposobu, żeby wziąć odwet. Żeby się zemścić. Każda ofiara! Won.

PĘTLA PIĄTA, w której Janosza z workiem kamieni wciąga.

JANOSZ

Każda ofiara. Tak powiedział. Każda ofiara staje się przestępcą. Pomóż mi. Za dużo kamieni władowałem.

MAGDA-LENA

Gdybyś władował za dużo, worek by się rozerwał. A nie rozerwał się. Popatrz, dobrze trzyma. Jest cały. Wypakowany, ale cały. To worek na twoje siły, na twoją miarę. W sam raz. Ani za mały, ani za duży.

JANOSZ

To może chociaż postój?

MAGDA-LENA

To może jeszcze taksówek? Nie marudź. Mówiłam, że popasu nie będzie. Dobrze wiesz, że proboszcz kłamał. Kłamał w nieżywe oczy. Chcesz cukierka. Mam boże krówki. Wegetariańskie krówki. Masz.

JANOSZ

A jeśli mówił prawdę w żywe oczy? A jeśli ktoś skrzywdził go w dzieciństwie i on teraz...?

MAGDA-LENA

Dwadzieścia deko, więc częstuj się. Wystarczy i dla ciebie, i dla mnie. Jak dobrze, że znowu się nie odchudzam. Boże krówki. Może otworzę słodką manufakturę i zacznę produkować nieboże baranki? Jak już wrócimy. Tak, to jest myśl. Przepis jest banalny: sześć łyżek płynnej smoły z sześcioma łyżkami płynnego miodu. Mieszać w lewą stronę. Całość wylać do foremek i czekać aż zastygnie do powtórnego przyjścia Jezusa w chwale. Każdego ktoś skrzywdził w dzieciństwie. Oprócz Adama i Ewy.

JANOSZ

Szczęśliwi.

MAGDA-LENA

Nie mieli dzieciństwa.

JANOSZ

Poczekaj, zwolnij, nie nadążam, nie mogę. Zmiłuj się. Kamienie wbijają się w łopatki, w nerki, w łądzwie, w serce. To boli. Po co ja to w ogóle robię? Ciągnę worek nieszlachetnych minerałów nie wiadomo dokąd. I nie wiadomo po co. Z wariatką, która tylko udaje wariatkę. Ty udajesz wariatkę, prawda? Nie odwracaj głowy. Nie oglądaj paznokci. Spowiedzi chciała, spowiedzi.

MAGDA-LENA

Znałam kilku lepszych od ciebie, którzy uginali się pod większymi ciężarami, a nie stękali. To może bożą krówkę?

JANOSZ

Weź.

MAGDA-LENA

Tobie daję.

JANOSZ

Weź przestań.

MAGDA-LENA

Nie przestanę.

JANOSZ

Czekaj. No mówię, czekaj. Zatrzymaj się. Nie mogę. Nie mogę ruszyć dalej. Co się dzieje? To muł. Błoto jakieś. Syf bagieny.

MAGDA-LENA

Chciałeś popasu, więc masz.

JANOSZ

Wciąga mnie.

MAGDA-LENA

Stoisz po pas w gnojówce. Zapomniałam powiedzieć, że w tym miejscu jak w ścieku. Wąsko i cuchnąco.

JANOSZ

Coraz bardziej wciąga.

MAGDA-LENA

Mnie też wciąga. Za każdym razem mnie wciąga.

JANOSZ

Ciebie nie wciąga. Tylko mnie wciąga. Zrób coś, zanim całkiem mnie wciągnie.

MAGDA-LENA

Ta historia za każdym razem mnie wciąga. O matko, jak ona mnie wciąga.

JANOSZ

Ale to ja tonę w tym... grzęzawisku, nie ty!

MAGDA-LENA

Bo mnie wciąga fabularnie, a ciebie realnie, to po pierwsze. A po drugie, to twój prywatny zakątek kanalizacji. Tylko twój.

PĘTLA SZÓSTA, w której Janosz pociesza Krystiana własną historią. Jaka szkoda, że nie.

JANOSZ

Tylko twój. To tylko twój wybór. I twoja decyzja.

KRYSTIAN

Ale ja się boję. Wszyscy się dowiedzą.

MAGDA-LENA *(której ani KRYSTIAN, ani JANOSZ nie słyszą)*

Już wiedzą. Tylko on o tym nie wie.

JANOSZ

Chodzi o prawdę. O ciebie. O innych. Żeby proboszcz nigdy nikogo więcej. To żaden wstyd.

KRYSTIAN

Wstyd. Bo dawał mi za to pieniądze. Dwadzieścia złotych, czasem trzydzieści.

MAGDA-LENA

Raz dostał pięćdziesiąt. Za całą noc. Matce powiedział, że jedzie do Częstochowy na wieczór skupienia i modlitwy w intencji dzieci nienarodzonych. Nie pojechał. Jakby pojechał, zapytałby Panienkę Jasnogórką, że po i na co się urodził. Ale na to pytanie nawet Ona by mu nie odpowiedziała.

KRYSTIAN

Wstyd, bo po czymś takim nie zostanę. Nie zostanę księdzem. A ja o tym marzyłem od dziecka. Prosiłem matkę, „Zaprowadź mnie do kościoła. Chcę służyć do mnie mszy.” „Nawet na szóstą rano?” „Nawet na piątą.”

JANOSZ

Brałeś od proboszcza pieniądze?

KRYSTIAN

...

JANOSZ

Powiedz.

KRYSTIAN

A ksiądz by nie wziął?

JANOSZ

Oddasz mu tę kasę.

KRYSTIAN

Nie mam.

JANOSZ
Przepuściłeś?

MAGDA-LENA
Wszystko wkładał matce do portfela, kiedy nie widziała. Dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt złotych. Ona znajdowała lepkie banknoty i natychmiast biegła do kościoła, żeby podziękować na kolanach Maryi Zawsze Dziewicy za to, że Panienska w dobroci swojej rozmnożyła piątaka jak dwa tysiące lat wcześniej chleb i ryby. A Krystian uśmiechał się w milczeniu. Wszystko zrobiłby dla swojej matki. W s z y s t k o .

JANOSZ
Trudno. Zdarza się. Pożyczę ci.

KRYSTIAN
W zamian za co?

JANOSZ
Za nic.

KRYSTIAN
Książd by nie chciał?

MAGDA-LENA
By chciał, czy by nie chciał?

JANOSZ
Bym chciał. Bym chciał coś ci opowiedzieć. Miałem wtedy osiem lat. Dokładnie osiem lat. To była sobota. Wielka sobota. Dla mnie wielka sobota. Po miesiącach wkuwania całego katechizmu na pamięć; po zdanym egzaminie z przykazań, nakazań i rozkazań, po wyrecytowaniu całego *Ciebie Boga wychwalamy* i wszystkich siedmiu zwrotek *Veni Creator Spiritus* po łacinie; po zaliczeniu części stałych mszy świętej; po trzygodzinnych próbach w kościele dzień w dzień przez dwa miesiące, mogłem przystąpić do spowiedzi.

MAGDA-LENA
„Marsz do kościoła” powiedziała do Janosza matka, z zawodu matka. „Jutro twoja pierwsza komunia, a ja muszę tyle jeszcze upiec, dopiec i zapiec. Golonkę, karkówkę, łopatkę i mielone. Idź już. I pamiętaj, żeby wyspowiadać się, że wypluwasz mięso pod stołem, a później hyc do sedesu. Od jutra nie będziesz. Co tak patrzysz?” „Na mnie nie licz. Służbę mam w jednostce do rana”, dodał ojciec, z zawodu żołnierz. „Idź.”

JANOSZ
Bardzo ten dzień przeżywałem. Spowiedź była ważniejsza niż tort urodzinowy, o który nawet nie zapytałem.

MAGDA-LENA
„Tort urodzinowy? A co to za pytanie? Tort urodzinowy! Może jutro. Jak zjesz golonkę, karkówkę, łopatkę i mielone. W nagrodę będzie. K a w a ł e c z e k tylko, żeby wszystkim starczyło. Co tak stoisz? Grzechy gniotą, co? Tak jak ojca gwoździe, które mu do buta wrzucasz, że aż mu krew idzie.” „I że mi rysujesz w książkach ptaszki”

wstrętne”, dodała na koniec starsza siostra. A młodsza rozdarła się na cały tranzystor. „Głupia jakaś, no naprawdę”, powiedział Janosz i poszedł.

JANOSZ

Poszedłem, podśpiewując:

Choć idę przez ciemną dolinę, niczego nie muszę trwożyć.
Bo Pasterz mój zawsze jest przy mnie, w obronie mej stanąć gotowy.
Pasterzem moim jest Pan i nie brak mi niczego.

MAGDA-LENA

Poszedł drogą przez kładkę. Nad torami kolejowymi. W pobliżu stacji. Na kładce nad torami Janosz przypomniał sobie, że zapomniał. Że zapomniał wszystkie grzechy. Wyjął karteczkę, na której dzień wcześniej po rachunku sumienia, który nie chciał wyjść na plus, wypisał wszystkie winy ołówkiem kopiowym ojca.

JANOSZ

Na pierwszą spowiedź przyszedłem ostatni, bo zagapiłem się. Bo zawsze się gapiłem, na odjeżdżające pociągi.

MAGDA-LENA

Jednym z nich odjechała karteczka z grzechami Janosza.

JANOSZ

Wbiegłem do kościoła i od razu do konfesjonału. Zacząłem od: „Więcej grzechów nie pamiętam”. Wszystko pomyliłem. Wszystko nie tak zrobiłem. Zacząłem od końca, a nie od początku. Wtedy ksiądz, ale nie mój, taki którego nie znałem, chociaż wiedziałem, że wszyscy ministranci wołają na niego Jelitko, wychylił się zza zaklejonego folią ucha konfesjonału i spojrział na mnie. I nie tylko na mnie. Na kościół też rzucił okiem. Pusto było. Więc złapał w pół drogi oko pędzące do obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, włożył na miejsce i powiedział: „Od początku”. „Byłem trochę niegrzeczny”, powiedziałem cicho z pustką w głowie. „Czyli co robiłeś?” „No nic. No nic. Nic wielkiego.” „Musisz coś zrobić, żeby się wypowiadać. Z niczego nie można się wypowiadać. Podejź do mnie. Blżej. Jeszcze bliżej. A teraz uklęknij. Przedemną.”

MAGDA-LENA

„Bo Pasterz mój zawsze jest przy mnie, w obronie mej stanąć gotowy!”

JANOSZ

I uklęknałem. A później wypowiadałem się. Takimi samymi słowami: „Byłem trochę niegrzeczny”. Oraz dostałem rozgrzeszenie. Litanię do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Po czym wstałem i powiedziałem: „Odpierdol się”.

MAGDA-LENA

„Bóg zapłać”.

JANOSZ

Następnego dnia szedłem, szedłem i doszedłem. Do pierwszej komunii. A później wróciłem do domu.

MAGDA-LENA

Następnego dnia karteczka z grzechami Janosza wysiadła na stacji Zakopane przyklejona do buta turysty. Wjechała kolejką na Kasprowy Wierch i ruszyła wraz turystą oraz jego podeszwą w stronę Orlej Perci. Doszła na Świnicę, tam odkleiła się od turysty i jego podeszwy, po czym uniosła się w stronę nieba. Bóg, który – jak to Bóg – znowu się nudził, zobaczył świstek papieru i złapał. I przeczytał. I zapłakał.

JANOSZ

Z tego, co działo się na uroczystości i po niej, nic nie pamiętam. Nic. Tylko tyle, że na przyjęciu matka była szczęśliwa, bo jadłem mięso.

MAGDA-LENA

Nie skosztował ani gołonki, ani karkówki, ani mielonych, choć bardzo chciał, ale nie mógł. Wymiotował bez przerwy przez cały tydzień. „Zatruł się. Ale czym?”, zastanawiała się matka. „Wszystko świeże, prosto ze wsi”. „Już lepsza sraczka niż rzyganie. Obrzydlistwo”, stwierdził ojciec. A następnie wziął wszystkie służby, i dzienne, i nocne, na czas całej choroby Janosza, bo nie mógł patrzeć na jego wymiociny.

JANOSZ

Nie zwątpiłem i nie zawstydziłem się. A byłem młodszy od ciebie.

MAGDA-LENA

Ze wstydu i ze strachu przestał chodzić do kościoła i na katechezę. Zaczął dopiero w czwartej klasie, ponieważ ojciec dowiedział się, że Janosz zdezerterował z armii Pana. I sprął mu dupę. Do krwi. Po żołniersku. Po katolicku.

KRYSTIAN

Powiedział ksiądz komuś o tym?

JANOSZ

Tego samego dnia, po pierwszej komunii świętej, w niedzielę, ojcu. Wieczorem. Wszystko powiedziałem ojcu.

MAGDA-LENA

Nikommu nic nie powiedział. Nikomu się nie przyznał. Nikomu nic nie wyznał. Nawet na spowiedzi przed bierzmowaniem. I dlatego. I właśnie dlatego z nikim nigdy nie związał się. Nikomu nie zaufał. Nikomu nie pozwolił dotknąć nawet stłuczonego kolana. Wszystko dusił w sobie jak matka gulasz w niedzielę. I modlił się: „Udowodnij, że Jesteś, Który Jesteś”. Trwało to do czasu. Do czasu, kiedy dostał się na medycynę. Do czasu, kiedy trafił na praktykę na oddział onkologiczny. Do czasu, kiedy zobaczył na sali dla terminalnych księdza Jelitko. Umierał w męczarniach na raka wszystkiego. Ksiądz Jelitko w przeblysku świętej świadomości poznał Janosza. Wyszeptał: „Wybacz”. Janosz w przeblysku świętego Błysku ujrzał w twarzy księdza Jelitko oblicze Kościoła umierającego na raka wszystkiego. A później zamknął oczy księdza.

KRYSTIAN

I co?

MAGDA-LENA

Janosz uwierzył, że Ten, Który Jest, Jest. I że potrzebuje pomocy Janosza. Zostawił medycynę. Wstąpił do seminarium. Duch technię, kędy chce.

JANOSZ

Jak to co? Mój ojciec razem z kolegami-żołnierzami, wpierdolił mu tak, że zbierał się do kupy pół roku. „Za syna”, powiedział i kopnął go na koniec w jelita.

KRYSTIAN

W jelita? Dlaczego w jelita?

JANOSZ

Nie mam pojęcia.

KRYSTIAN

A ja nie mam ojca.

JANOSZ

Sam możesz wpierdolić proboszczowi.

KRYSTIAN

Jak?

JANOSZ

Mówiąc prawdę.

PĘTLA SIÓDMA, która jest krótka jak stula, co wydobywa Janosza z grzęzawiska.

MAGDA-LENA

Prawdę mówiąc, to było słabe. Trzymaj. No łap! Wkręcić chłopaka w zeznania, a później go z tym zostawić.

JANOSZ

Sam musiał podjąć decyzję. Miałem to zrobić za niego? Stula nie wytrzyma, zgłupiałaś? I jest za krótka. Tylko metr trzydzieści. Poszukaj kija, gałęzi, czegokolwiek. Nie wkręciłem go. W nic go nie wkręciłem. Zachęciłem. Dodałem odwagi. Przecież wiesz.

MAGDA-LENA

Dlaczego nie powiedziałeś mu jak było naprawdę z tobą? Wytrzyma, tylko złap wreszcie, ofiario.

JANOSZ

Opowiedziałem, jak powinno być. Ty wiesz, że w końcu sam uwierzyłem w swoje kłamstwa. Przez lata czułem wdzięczność do ojca za to, że mnie pomścił. Że skopał przełyk i jelita temu, temu... Że był Jak Tytus, Romek i A'Tomek w jednej osobie. Ciągniesz? Mocniej! Jeszcze trochę. Nie mogłem powiedzieć prawdy Krystianowi. Prawdziwa historia była antyhistorią, a prawdziwy bohater – antybohaterem.

MAGDA-LENA

Ty głupi.

JANOSZ

I nie zostawiłem Krystiana. Poszedłem z nim do biskupa.

MAGDA-LENA

Czekałeś na niego pod drzwiami.

JANOSZ

Bo mnie Jego Eksceleńcja nie wpuścił na pokoje. Ale jakbym wiedział, że tak go załatwi... Jezus Maria, jak ja wyglądam?! Jak kupa...

MAGDA-LENA

Jak Krystian po wyjściu z kurii.

PĘTLA ÓSMA, w której Krystian słucha biskupa, Janosz skulony jak przydrożny świątek, podsłuchuje pod drzwiami. A nad wszystkimi unosi się dywan.

BISKUP

W kurii. Witam w kurii biskupiej. Ja jestem księdzem biskupem, czyli Twoją Eksceleńcją, a ty, a ty... A ty, chłopcze, tuszę, po raz pierwszy tutaj. Tak, tak, wezwałem cię. Ja, Twoja Eksceleńcja, wezwałem cię. Wiesz, że to zaszczyt. Ufam, nie jest za późno... Usiądź. Może tutaj. Nie, nie tutaj. To mój fotel. Ale na razie pozostanie wolne. W stosownym czasie spocznie na nim gość. Proszę, ja na razie tutaj, a ty tutaj. Nie dotykaj rzeźbionej poręczy fotela! Pewnie masz brudne ręce. Lepiej usiądź, ręce kładąc kanonicznie, na kolanach. Może być. Dotarło do mnie, że zamierzasz złożyć doniesienie o domniemanych czynach lubieżnych proboszcza twojej parafii. Zrobiłeś to?

KRYSTIAN zaprzecza.

Jeszcze nie? I słusznie, dziecko, i słusznie. Aby posunąć się do tak nierozumnego czynu, trzeba być *non compos mentis*. Ale ty nie jesteś. Prawda? Ksiądz proboszcz doniósł mi o twoich zamiarach, wzburzony tym, że oskarżasz go o podobne grzechy! To niemożliwe. To nie uchodzi. Ale gdybyś nawet upierał się przy swojej decyzji, którą jak sądzę podjąłeś pod nienatchnieniem Ducha Świętego, którego jeszcze, młodzieńcze, nie przyjąłeś w sakramencie bierzmowania, rozważ jej konsekwencje. Ksiądz proboszcz to prawy człowiek, ceniony wychowawca młodzieży, edukator katolicki o nieocenionych, a czasem – tak warto to podkreślić z całą mocą – że czasem o wręcz na wskroś niedocenionych osiągnięciach. Czy ty wiesz, chłopcze, ilu młodych mężczyzn z waszej parafii, z parafii Ofiarowania Pańskiego, wstępuje co roku w szereg seminarium diecezjalnego?

KRYSTIAN wzdusza ramionami, zaprzecza.

Najwięcej. Inne parafie mogą marzyć o podobnej liczbie powołań. Chłopcze, przemyśl swoją decyzję.

KRYSTIAN siedzi wyprostowany, bo ani myśli.

Nawet jeśli zamierzasz inkryminować niewinnemu proboszczowi te, te... dlaczego jednak od razu *ad extra*? Masz matkę?

KRYSTIAN potwierdza.

Kochasz ją?

KRYSTIAN znowu potwierdza.

Zdradziłbyś ją?

KRYSTIAN zaprzecza?

Czy zeznawałbyś przeciw niej, gdybyś nawet – co nie jest oczywiście możliwe, bo twoja matka jest prawą i świętą kobietą, jednak hipotetycznie – czy zeznawałbyś przeciw niej nawet, gdybyś podejrzewał, że jest winna?

KRYSTIAN zastanawia się chwilę. I zaprzecza.

Sam widzisz. Matki nie można zdradzić. Nigdy, przenigdy, choćby nie wiem, lub nie daj Boże, wiem co. Matkę trzeba kochać. Matkę trzeba szanować. Matce trzeba służyć bez zastrzeżeń. **B e z z a s t r z e ż e ń .** Rozumiesz?

KRYSTIAN potwierdza, dlaczego jednak niepewnie?

A Kościół! Czy ty wiesz chłopcze, że Kościół jest twoją matką? Spójrz. Popatrz.

Wchodzi MAGDA-LENA, Kościół Matka Ich. I nie wygląda dobrze. I siada.

Oto w moim fotelu, w moim biskupim fotelu, siedzi teraz Kościół Matka nasza. Honorowy gość, o którym ci wspominałem. To dzięki niej jesteśmy członkami katolickiej społeczności. To dzięki niej zostaniemy zbawieni, bo poza nią, Kościołem Matką Naszą, nie ma zbawienia. To Kościół Matka nasza, wydała nas ze swojego duchowego łona, dzięki łasce chrztu świętego przytuliła do mlecznej piersi i wykarmiła, nie bacząc na trudy macierzyństwa. Nigdy nie odwróciła się od nas, od ciebie, chłopcze, choć ty tyle razy odwracałeś się od niej. Nigdy nie wymierzyła ci policzka, choć ty ją właśnie spoliczkowałeś. Właśnie w tym momencie. Popatrz na jej zbolale oblicze.

Twarc zaczyna KRYSTIANA boleć.

Spójrz na jej nisko opuszczoną głowę.

KRYSTIAN opuszcza głowę.

Popatrz na jej poszarpane, podarte szaty, na jej bose stopy, na jej rany w sercu. Ona jest w agonii. A ty? Dobijasz konającą. Uśmiercasz Kościół Matkę naszą, Matkę twoją swoim niemądrym oraz nienatchnionym pomysłem złożenia fałszywych zeznań. Chcesz bardziej? Chcesz mocniej? Nie masz litości? Zrobiłbyś to matce własnej? Nigdy! Zrobisz to Kościołowi Matce naszej?

KRYSTIAN milczy.

Zrobisz? Nie udawaj, że nie rozumiesz. Jesteś inteligentnym chłopcem. Może nawet miłym. Masz nawet wolną wolę. Możesz – teoretycznie –zrobić, co zechcesz. Oczywiście, oczywiście. Pamiętaj, że jeśli jednak skorzystasz z prawa nonszalanckiej wolnej woli, jeśli zeznasz przeciwko księdzu proboszczowi, czeka cię ekskomunika. To pierwsza konsekwencja. Rozumiesz? Jedyna kara, jaką Kościół Matka nasza, może wymierzyć takim niewdzięcznikom jak ty. Wyłączenie ze wspólnoty wiernych. Wyłączenie ze wspólnoty zbawionych. Aliści, gdyby nawet to do ciebie nie dotarło, bo rozumiem, że opętała cię całkowicie idea fałszywej sprawiedliwości, sprawiedliwości za wszelką cenę, zważ na to pismo. Tu popatrz. Widzisz? Spokojnie. Poczekam.

KRYSTIAN czyta.

Spójrz jeszcze tutaj. W tym miejscu podpisali się twoi koledzy. Zeznali, że widzieli jak okradasz księdza proboszcza. Cytują cię nawet: „Chwalił się, że znowu gwizdnął proboszczowi pieniądze, a później zaprosił wszystkich na piwo”. To ich, nie moje *ipissima verba*.

KRYSTIAN powoli znika z fotela pod dywanem, który coraz niżej, niżej i niżej na niego.

To pismo, chłopcze, leży w moim biurku. W każdym momencie mogę wysłać je w odpowiednie miejsce, pamiętając o duplikacie, rozumiesz to słowo?, pamiętając o kopii dla twojej matki. Skoro nie wahasz się przed oszkalowaniem Kościoła Matki naszej, nie będziesz miał serca, by zranić rodzoną matkę. Jesteś do tego zdolny. Ja również. Teraz masz chwilę do namysłu. Wybieraj: milczenie, ekskomunika albo poprawczak.

JANOSZ nie może dłużej wytrzymać i wdiera się na pokój BISKUPA.

BISKUP

Ksiądz Janosz! To wszystko z poduszczenia księdza? Tuszę, że owszem. Dlaczego sam na to nie wpadłem. Ksiądz tylko mąci i judzi. Milczeć! Skierowałem księdza do najspokojniejszej parafii w dekanacie. Ale nawet w niej ksiądz coś wywęszył. Wywęszył! Zalecam księdzu inhalacje z dymu kadzidła. Niech ksiądz już przestanie wsadzać nos w nie swoje sprawy, bo nawet arcybiskup ma ksiądz dość. Dość!

***PĘTLA DZIEWIĄTA**, w której Krystian chciałby zagwizdać, ale nie pamięta.*

JANOSZ

Dość! Proszę cię! Nie załamuj się. Na rany Chrystusa, Krystian, nie załamuj się. Nie poddawaj się. Znam biskupa. To manipulator. Skurwysyn, jakich mało. Mnie też, ale to inna historia. Obiecuję. Wyciągnę cię z tego.

KRYSTIAN

Wszyscy już pewno wiedzą, że proboszcz zrobił ze mnie deskę sedesową.

JANOSZ

Nikt nie wie. To była prowokacja. Przestań. Masz chusteczkę. Nie w rękaw, dzieciaku... No już. Pomogę ci.

KRYSTIAN

A jeśli wiedzą, to znaczy, że spadłem do cześków. To znaczy, że jestem nikiem.

JANOSZ

Nie wiem, o czym ty...

KRYSTIAN

W gimnazjum imienia Czesława Niemena...

JANOSZ

Tam chodzisz, pamiętam...

KRYSTIAN

...są trzy rodzaje ludzi: meni – ci fajni. Lecą na nich dziewczyny, bo mają wszystko na aj: ajfony, ajapady, ajpody i ajlowju; niemeni – czyli dziewczyny, które lubią menów, co mają wszystko na aj i czeški: kujony i wyrzutki. I ten. Kujonów się szanuje, bo czasem się przydają menom i niemenom. Wyrzutki kopie się w dupę bez ostrzeżenia. Jak się na nich przeklina i obraża, mają stać prosto i słuchać. Nie wolno im odejść bez pozwolenia. Chyba że się im napluje w gębę. Dopiero wtedy mogą.

JANOSZ

Nie zostawię cię przecież. Porozmawiam z dyr....

KRYSTIAN

Na ministrantach też będą pokazywać mnie palcami. Jak Darka. Darek służył przede mną. Proboszcz chyba jego też... Darek próbował... Skończyło się tak, że kiedy przyszedł na ministrantów po spotkaniu w kurii, jak ja, chłopacy wytknęli go palcami umazanymi czekoladą. Bali się inaczej zrobić. A proboszcz się śmiał. Wszyscy się śmiali. Oblizywali palce i się śmiali. Zrobiłbym tak samo, jak chłopacy, jakbym musiał. I śmiałbym się razem z proboszczem. Bobym się bał.

JANOSZ

Czego?

KRYSTIAN

Wstydu.

JANOSZ

Mogę ci jakoś...?

KRYSTIAN

Nie. Nie trzeba. Już się ksiądz napomagał. Wystarczy. Wiem, co zrobię.

JANOSZ

Podjąłeś decyzję?

KRYSTIAN

Prawie... Przez to wszystko zapomniałem, że są ferie zimowe. Pojadę do ojca. Do więzienia. Nigdy go nie odwiedzałem. Planowałem tyle razy, ale matka mówiła, że to by było n i e w y c h o w a w c z e . Zakazywała kontaktu, żebym się nie popsuł jak on. Nie chciałem jej przykrości... Nie chciałem matce nigdy... Zresztą nieważne. Ksiądz wie, jak ojciec gwizdał? Nikt na dzielnicy nie gwizdał tak, jak on.

JANOSZ

Za to chyba poszedł siedzieć.

KRYSTIAN

Naprawdę gwizdał. O tak... *KRYSTIAN gwizdże*. Ale to nie ta melodia. Tamtej nie pamiętam. Próbował mnie nauczyć... Nie nauczył. Za tępy byłem. Jak się wreszcie wyszkoliłem, on już siedział w więzieniu. *KRYSTIAN znowu kilka razy próbuje, ale poddaje się, nie pamięta melodii*. Tak to leciało. Nie, nie tak. Może tak. Też nie.

JANOSZ

I chcesz, żeby on ci tę melodię z dzieciństwa?

KRYSTIAN

Właśnie.

JANOSZ

Może to dobry pomysł. Nie wiem. Ojciec to ojciec. Zdecydowałeś się? *KRYSTIAN potwierdza*. Kiedy wyjeżdżasz?

KRYSTIAN

Dziś w nocy. Zajrzę tylko do kościoła. Pomodlę się. Wrócę pojutrze i zobaczę, co i jak.

JANOSZ

Masz na bilet?

JANOSZ ściska Krystiana.

KRYSTIAN

Mam już bilet.

PĘTLA DZIESIĄTA, w której odbywa się Misterium Męki Bezpańskiej.

MAGDA

„Mam już bilet”, zapewnił Krystian.

LENA
Bilet w jedną stronę.

MAGDA
Bilet bez powrotu.

LENA
Bilet bez odwrotu.

MAGDA
I zaszedł do kościoła.

LENA
I zaszedł do pustego kościoła.

MAGDA
Modlił się.

LENA
Błuźnił.

MAGDA
Pojawiłam się pierwsza, słyszałam.

LENA
Już tam byłam, słyszałam.

MAGDA
A później wrócił do domu.

LENA
Zamknął drzwi.

MAGDA
Otworzył oczy.

MAGDA
Rozwarł dłonie.

LENA
I rozpoczął misterium Męki Bezpańskiej.

MAGDA
Ja, zbawicielka.

LENA
Ja, kusicielka.

MAGDA
Ja, kara.

LENA
Ja, zbrodnia.

MAGDA
Ja, prawość.

LENA
Ja, nieprawość.

MAGDA
Ja, anioł.

LENA
Ja, demon.

MAGDA
Ja, narkoza.

LENA
Ja, psychoza.

MAGDA
Ja, litość.

LENA
Ja, pogarda.

MAGDA
Ja, rozwaga.

LENA
Ja, zniewaga.

MAGDA
Ja, prawda.

LENA
Ja, kłamstwo.

MAGDA
Ja, oko Proroka.

LENA
Ja, oko żebraka.

JANOSZ
Chciałem go powstrzymać! Ochronić! Zrobiłem, co mogłem. Co jeszcze miałem, co?

MAGDA
Wszystko.

LENA
Nic.

MAGDA-LENA
Bowiem Pastuchem elektrycznym jego nie był Pan i brakowało mu wszystkiego.

MAGDA
Mówiłam, „Krystian, nie warto. Ty zapomnisz o wszystkim i ludzie szybko zapomną”.

LENA
Mówiłam, „Krystian, pamiętaj. Ludzie wiedzą wszystko i nigdy nie zapomną”.

MAGDA
Mówiłam, wybacz sobie i wybacz proboszczowi.
Zważ, że jego dzieciństwo skończyło się, kiedy miał sześć lat.
Podobno wtedy umarła jego matka.
Podobno bardzo to przeżył.
Podobno wtedy pojawił się brat matki.
Podobno adoptował proboszcza *in spe*.
Podobno bardzo go kochał.
Ale nikt nigdy tego nie dowiedział.
Bowiem pisma nie zachowały się.
Bowiem relacje świadków nie zaistniały.
Interpretacja niepewnych faktów nie jest możliwa.

LENA
Zważ, że gdybyś nie pragnął służby przy ołtarzu,
twoje dzieciństwo trwałoby do tej pory.
Sprowokowałeś los, winowajco, cichodajco,
synu złodzieja i salowej, potomku nieświętej rodziny.
Interpretacja pewnych faktów niemożliwie cię kompromituje.

KRYSTIAN
Ukradłem. Dwa razy ukradłem. Po raz pierwszy książkę, po raz drugi stułę. Książkę,
wychodząc z pustego pokoju proboszcza. Stułę, wychodząc z pustego kościoła. Nigdy
wcześniej i nigdy później nic. To, co w banknotach od proboszcza brałem, zarabiałem.

MAGDA
Ty cudny.

KRYSTIAN
Ja brudny.

LENA
Ty pokalany.

KRYSTIAN
Ja pokonany.

MAGDA
Ty!

LENA
Ty!

KRYSTIAN
Ja nieświęty.
Ja przekłety.
Ja wydymany.
Ja połamany.
Ja szatański.
Ja bezpański.
Ja spętłony.
Ja uwolniony.

JANOSZ
Wtedy widziałem go po raz ostatni.
Wszystko zdarzyło się godzinę później.
Sześćdziesiąt minut po naszym rozstaniu.
Mówili, że stanął na stołku ofiarnym.
Mówili, że zrobił pętlę ze stuły.
Mówili, że umarł w kilkanaście sekund.
Mówili, że nie cierpiał.
Mówili, że nie zostawił listu.

KRYSTIAN
Oto mój list, którego nie zostawiłem:
na stule samobójstwa nie popełniłem,
Piszę.
Stuły nie zbezczęściłem.
Stułę na szyję zarzuciłem
w celu niepopelnienia samobójstwa.
Piszę.
Stuła rzecz święta. Bardziej niż życie.
Dlaczego?
Bo chciałem zostać księdzem.
Mówiłem.
I nigdy nie mógłbym.
Wiedziałem.
Ale nikt mnie nie słuchał.
Ale nikt mi nie wierzył.
Dlatego.
Ja niegodny.
Ja przygodny.
Ja zawstydzony.
Ja palcem trącony.
A później.
Decyzję podjąłem.

Ze spodni pas wyciągnąłem.
Powoli.
Klamrą po udzie przeciągnąłem.
Boli.
Pas, mój niebiański popas,
Na klamce umocowałem.
Do nikogo nie mam żalu,
Bo nigdy nic nie miałem.
Nawet żalu.
Piszę.
Po śmierci odżyłem.
I zagwizdałem,
co zapomniałem.

JANOSZ

Boże, nie mój Boże! Czemuś go opuścił?

PĘTLA JEDENASTA, w której Janosz postanawia zostać po drugiej stronie konfesjonatu, ale nie może, bo musi zrobić sekcję zwłok.

JANOSZ

Opuścił go. Bóg opuścił Krystiana. Boga nie ma. Boga, który pozwala na zło, nie ma. Nie wierzę. Nie wierzę w Boga. Dlatego odchodzę. Proboszcz miał rację – sprawiedliwością i prawdą nie wyprasuję zmarszczek na twarzy Kościoła.

JANOSZ zdejmuje sutannę. MAGDA-LENA powstrzymuje go.

MAGDA-LENA

Czekaj, czekaj. Znowu ten patos i wielkie gesty. „Nie wierzę w Boga. Nie wierzę w człowieka.” Swoją niewiarą demolujesz moją wiarę w ciebie. I to kiedy? Na koniec przechadzki. Dość tego. Siadaj i słuchaj. Uspokój się. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Życia chłopakowi nie zwrócisz.

JANOSZ

Byłaś tam... Dlaczego więc nic...?

MAGDA-LENA

Wypełniło się to, co miało się wypełnić. A ty zrobiłeś, co musiałeś zrobić. I co mogłeś.

JANOSZ

Powiedziałaś, że nic nie mogłem, bo Pan nie był jego Pastu...

MAGDA-LENA

Zamknij się. Nie jestem z Pisma Świętego, żeby mnie cytować. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Lepiej? To słuchaj. Odejdiesz, jak dojdiesz. Jak dojdiesz do celu.

JANOSZ

Przecież doszedłem. Wlazłem na górę. Na górę? To jest góra? Górka chyba. Kopczyk jakiś. Smętne usypisko.

MAGDA-LENA

Porusza mnie twoje rozczarowanie.

JANOSZ

Wtaszczyłem worek kamieni, jak chciałaś. Zmachalem się. A teraz z Bogiem. Ja w lewo. Ty w prawo. Nie ma o czym. Sprawa została załatwiona. Przyklepana. Zamknięta. Winnych nie znaleziono. Proboszcza oczyszczono z zarzutów, których mu nie postawiono. Nieszczęśliwy wypadek. Tak wykazała sekcja zwłok. Co teraz?

MAGDA-LENA

Żałuj worek na plecy, po raz ostatni, obiecuję, i przeładuj się na drugą stronę konfesjonału.

JANOSZ

Zostaję tutaj. Pastwisko niebieskie jak niebo. Na niebie mój gniew, nad którym nie zajdzie słońce, bo już mi wszystko jedno. Wokół żadnych kamieni ani błota. Jest bosko. Nie wracam na ziemię. Nie wracam w zimę. Brewiarz tylko mogłem ze sobą zabrać.

MAGDA-LENA

Już niedziela.

JANOSZ

To ja tu...?

MAGDA-LENA

Dokładnie.

JANOSZ

Trzy dni i trzy noce? Nie wierzę...

MAGDA-LENA

Jakoś mnie to nie dziwi. W parafii wielki odpust. Ofiarowanie Pańskie. Matki Boskiej Gromnicznej. Zjechali. Biskup. Proboszcz. Wszyscy wierni. Pospiesz się, bo nie zdążysz. Przecież chciałeś. No! Na swoją ostatnią mszę.

JANOSZ

Tylko po co?

MAGDA-LENA

Po to. Zajrzyj do worka.

JANOSZ

Wiem, co jest w środku. Sam wpakowałem tam pół tony...

MAGDA-LENA

Wiesz, wiesz, wiesz... Wszystko wiesz. Zawsze wszystko wiesz? Proboszcz miał rację, że się wywyższasz. No zajrzyj.

JANOSZ zagląda. Robi dwa kroki do tyłu. Potyka się o własne nogi. Pada.

MAGDA-LENA

Płaskogębie z przysiadem. Właściwa reakcja. Zwiąż mocno worek. Chodź.

PĘTLA DWUNASTA, w której biskup z proboszczem sprawują się przy ołtarzu, co nie powstrzymuje Janosza przed wyłożeniem kamienia na stół.

BISKUP

... na zakończenie, drodzy bracia i drogie siostry, że dzisiejsze święto, wielkie święto waszej parafii, to nie tylko święto Ofiarowania, to również święto Oczyszczenia. W tym dniu, w którym Kościół Matka nasza zamyka bożonarodzeniowe uroczystości związane z objawieniem Słowa Wcielonego, w tym dniu, w którym liturgia po raz ostatni w tym roku ukazuje nam Chrystusa – niewinne Dzieciątko Betlejemskie, w tym dniu – w oczekiwaniu na nadejście Środy Popielcowej – złożmy na ołtarzu nasz wewnętrzny nieporządek i błagajmy Boga Ojca, aby przez wstawiennictwo przeczystego Syna i Jego niepokalanej Matki uwolnił nas...

JANOSZ wchodzi do prezbiterium z workiem na plecach i jakby nigdy nic staje przy ołtarzu. W ubłoconej sutannie łamie liturgiczną zasadę decorum. Tak myśli BISKUP, PROBOSZCZ. I zgromadzeni WIERNI. Wśród nich DZIECI.

BISKUP

...uwolnił nas od brudu, nieczystości i zamętu dnia powszedniego, abyśmy w chwale niewinnych dzieci Bożych mogli oglądać Jego święte oblicze...

PROBOSZCZ

Gdzie byłeś?

JANOSZ

W brzuchu.

PROBOSZCZ

Pileś?

JANOSZ

Nosiłem.

PROBOSZCZ

Jak ty wyglądasz?

JANOSZ

Jak trzeba.

PROBOSZCZ

Wynoś się stąd.

JANOSZ
Za chwilę.

PROBOSZCZ
Odejdź natychmiast.

JANOSZ rzuca na ołtarz worek kamieni. Obok staje MAGDA-LENA w komży. Podaje JANOSZOWI nóż / skalpel. A poruszeniu przy ołtarzu i wśród wiernych trwa.

JANOSZ
Za chwilę odejdę, umiłowani w Chrystusie Panu. Za chwilę odejdę. Po ofiarowaniu, które, ufam, dobry Bóg mi wybaczy, w dniu dzisiejszym nastąpi wcześniej. Bóg mi wybaczy, choć nie wiem, czy wybaczy mi Kościół Matka Nasza. Bo jeśli, jak głosi Jego Eksceleńcja Ksiądz Biskup, a on nie może się mylić, on nigdy się myli, bo jeśli Kościół jest Matką Naszą, bo jeśli jest matką, wołam z otchłani, pytając z rozpaczą: dlaczego wyrodną? Dlaczego Kościele, Matko Nasza, jesteś wyrodną matką, która zapomina o najmłodszych, najsłabszych i najcichszych? Dlaczego nie słyszysz ich głosu? Dlaczego odrzucasz ich skargę? Dlaczego Kościele, Matko nasza, Matko moja, odmawiasz im swojej czułości; opieki; pocałunku na dzień dobry; bajki na dobranoc; makaronu z serem i ze śmietaną w każdy piątek; lodów pistacjowych w każdą niedzielę po mszy świętej? Twoje dzieci zamiast potłuczonych kolan po upadku z roweru mają potłuczone serca po upadku z kolan kapłanów; zamiast rozdrapanych do krwi ran po ukąszeniach komarów, mają blizny po ugryzieniach oprawców w sutannach. Przyszła pora.

MAGDA-LENA klęka przy ołtarzu i dzwoni dzwonkiem. Wszyscy klękają. PROBOSZCZ i BISKUP opornie. JANOSZ otwiera wór. Nożem? Skalpelem? Hostią? Wyciąga ręce nad worem.

JANOSZ
Zaprawdę święty jesteś, Boże, źródło wszelkiej świętości. Uświęć te kamienie mocą Ducha Twojego, aby stały się dla nas chlebem. One to, w chwili gdy niedobrowolnie zostały wydane na mękę, zamilkły. A teraz przemówią.

JANOSZ wyjmuje pierwszy kamień (a później kolejne). JANOSZ unosi go w górę. Jak hostię. A poruszenie trwa.

JANOSZ
Oto ciało Karola.

DZIECKO 1 podchodzi do ołtarza.

DZIECKO 1
Jestem Karol. Mam trzydzieści dziewięć lat i już nie żyję. Byłem wielokrotnie gwałcony przez Zaprzyjaźnionego z rodzicami Księdza. Po raz pierwszy między drugim daniem a deserem podczas obiadu z okazji chrzcina siostry. W moim pokoju pod plakatem z Limahlem. Właśnie leciało:

Make believe I'm everywhere
I'm hidden in the lines

And written on the pages
Is the answer to a never ending story...

Miałem jedenaście lat. Niczego nie mogłem powiedzieć rodzicom, ponieważ Zaprzyjaźniony Ksiądz ostrzegł mnie, że jeśli komukolwiek, cokolwiek, to mama i tato umrą na wylew serca do mózgu. Byłem zbrukany jak bruk. Niegodzien uwagi nikogo oprócz Zaprzyjaźnionego Księdza i jego dwóch Zaprzyjaźnionych z nim Przyjaciół. Duchownych przyjaciół. Którzy robili mi to samo. Którzy powtarzali: „Ty kupo gówna.” Wszystko trwało dwa lata, dopóki Zaprzyjaźnionego Księdza nie przeniesiono do innej parafii. Moi rodzice płakali przy rozstaniu z Zaprzyjaźnionym Księdzem. Z rozpacz. Mnie również kazali płakać. Płakałem. Płakałem głośno i uczuciowo. Ze szczęścia. Później nie umiałem żyć. Miłości szukałem w dark roomach i na ulicy. Od dzieci uciekałem, dopóki nie zostałem instruktorem na basenie. Skończyłem kurs na ratownika i na instruktora i zacząłem uczyć pływania. Patrzyłem na chłopców i na dziewczynki, na te małe, szczęśliwe kupki gówna unoszące się na powierzchni chlorowanej wody i czułem wściekłość. Robiłem im to samo. Mówiłem im to samo. Każdego chłopca nazywałem Karolkiem. Każdą dziewczynkę – Karolinką. Ktoś mnie zauważył. Ktoś doniósł na policję. Uciekłem. Wiedziałem, że nic dobrego mnie nie czeka. Zginąłem w wypadku samochodowym podczas powrotu z rozmowy o pracę na basenie w mieście nad morzem.

J a , k u p a g ó w n a .

JANOSZ

Oto ciało Izabeli.

DZIECKO 2

Mam na imię Iza. Za cztery miesiące skończę pięćdziesiąt pięć lat. Za cztery, za dokładnie cztery miesiące minie pięćdziesiąt lat od w t e d y . Zgubiłam się w t e d y na parafialnym odpuszczeniu jeszcze większym niż ten dzisiejszy. Na świętego Antoniego Padewskiego. Dookoła kolorowe jarmarki, kolorowi ludzie. I ja. W granatowej sukience z nylonu. Rozkloszowanej. W białe grochy. Nie wiem, kiedy się zgubiłam. Rodzice po prostu zniknęli w tłumie. Stałam z topiącymi się lodami truskawkowymi, pięćdziesiąt groszy za gałkę, w jednej dłoni i z wiatraczkiem za dwa złote w drugiej. Lody i wiatraczek dostałam w nagrodę. Boże, jak się starałam. Na dwugodzinnej łacińskiej mszy świętej, z której nic nie rozumiałam, stałam i klęczałam na baczność. Żeby dostać lody i wiatraczek. A później zgubiłam się. Płakałam. Najpierw cicho, a później coraz głośniej. Wołałam. Najpierw cicho, a później coraz głośniej. „Mamo! Tato!” „Może razem ich poszukamy?”, usłyszałam głos księdza, który nagle pojawił się przede mną. Ten sam głos, który godzinę wcześniej przemawiał z ambony. Nie pamiętam, co przemawiał. Spojrzałam w górę. Ksiądz uśmiechał się. Wycierał pot z twarzy lnianą chusteczką z inicjałami R.J. Na jego przegubie lśnił zegarek na złotej bransoletce. Był gorący, czerwcowy dzień. R.J. wziął mnie za rękę. Zaprowadził do sadu za plebanią. Do sadu za wysokim murem. Zza muru usłyszałam wołanie: „Iza! Izuznia!”. Oparł mnie o pień starej gruszy. Jego dłoń była miękka jak rozpuszczające się w słońcu masło. Pobrudziła tłuszczem moje dziurawe majtki. Majtki w biedroneczki. Biedroneczki w kropeczki. Nie odleciały do nieba. Powietrze stało, lecz wiatraczek zaczął obracać się jak szalony. Usta R.J. szukały czegoś między moimi udami. „Mamo! Tato”, chciałam zawołać. Resztką lodów spadła na ziemię. „Pamiętaj, że to sekret, sekret, sekret, słodki sekret”, powiedział ocierając rękawem nalany pyszczek. Zauważyłam, że wskazówki zegarka R.J. zatrzymały się. „Masz uroczo mokrą truskaweczkę”, powiedział R.J. na koniec. „Soczystą”, dodał.

Urodziłam dwóch synów. Jestem babcią jednej wnuczki. Trzymam wszystkich z daleka od kolorowych jarmarków i zegarków.

„M a m o ! T a t o !”

JANOSZ

Oto ciało Wojciecha.

DZIECKO 3

Wojtek. Nieanonimowy i pijący alkoholik w wieku bez wieku. Się dobrze zapowiadałem i się na tym skończyło. Zdolny byłem, się na maszynach znałem, najlepiej na ciągnikach. W obejściu wszystko sam, bo ojciec nie żył, wpadł pod kombajn, jak miałem osiem lat. Nie, siedem. Marzenie posiadałem. Chciałem iść do technikum rolniczego po zawodówce, chciałem maturę zrobić, żeby matka miała na gospodarce rolnika z papierem, ale nie poszłem. Przez klechę. Wziął mnie do siebie, że niby ma jakiś film do pokazania – wszyscy oni, rozmawiałem później z kolegami w więzieniu, to byli filmowcy, Bergmany jedne – no to film chciał mi pokazać z Jamesem Bondem, „Chodź”, powiedział, to poszłem, co miałem nie pójść, lubiałem sobie pooglądać bynajmniej, bo kina w gminie nie było. Nic w naszej gminie nie było, tylko kościół i posterunek, więc jak się atrakcja jaka nadarzyła, to ja zawsze chętnie. A on mi na VHS takie porno po niemiecku puścił, no takie, że jak nawet sam w stodole to robiłem, to sobie takich obscen nie wyobrażałem. I mnie od tyłu chciał wziąć, ale ja nie jego owca, a on nie mój pastuch, więc jak się obebróciłem i klechę jeblem na ziemię, to chyba trochę za mocno. Bo nie wstał. Nigdy nie wstał. Dostałem piętnaście lat, bo urzędowy adwokat; złego słowa o nim nie powiem, chociaż koledzy na swoich narzekali, mój starał się jak nie wiem co; to ten adwokat ledwie przekonał sąd, że działałem w obronie własnej, bo nikt nie wierzył, że ksiądz ogólnym szacunkiem się cieszący, mógł mnie tak, ale uwierzyli, bo adwokat znalazł dodatkowego świadka, co zeznał, że był przez świętej pamięci księżula obmacywany, więc trochę obniżyli wyrok, chociaż obmacywany świadek na koniec i tak odwołał zeznania. W obronie własnej moja noga proga kościoła nigdy więcej nie przestąpiła.

Ś m i e r d z ę.

JANOSZ

Oto ciało Marii.

DZIECKO 4

Jestem Marysia. Moi rodzice, którzy są bardzo wierzący, znajdują się w tym kościele. Tam siedzą. Mama ma siedemnaście lat, długie jasne włosy i śpiewa na spotkaniach oazy „Ty Panie wielki od zdumień i dziwów”, a tato osiemnaście i gra na gitarze w chrześcijańskim zespole rockowym. Jeszcze się nie spotkali. Jeszcze nie wiedzą, że się kochają. Kiedy się dowiedzą, pobiorą się. Będą mnie bardzo pragnąć. I będą bardzo starać się o mnie. Bardzo. I zrobią w s z z y s t k o , żeby pojawiła się na świecie. Urodzę się za dwadzieścia jeden lat i cztery miesiące. Kiedy moja mama będzie chciała mnie ochrzcić, usłyszy, że dzieci z próbki mają tylko pół duszy, ponieważ są półludźmi z półrozumem. Dla takich jak ja Kościół będzie oferował jedynie półchrzest w półmroku wodą półświęconą. Mama bardzo się przestraszy, a tato bardzo się zawstydzi. Mama będzie płakać, a tato będzie krzyczeć, że to wszystko przez nią, przez mamę, ponieważ, aby zaspokoić jej, a nie Bożą wolę, tato zgodzi się na zapłodnienie w rozrodczym podziemiu, które będzie nie tylko wbrew naturze, ale też wbrew prawu, wbrew obowiązującemu rozporządzeniu o poczęciu i hodowli prawdziwych katolików.

Tato i mama poczują się winni. Będą szukać rozgrzeszenia i usprawiedliwienia. W Kościele. Uwierzą księdzu, który powie im, że jestem połową ludzką i nie-ludzką katoliczką. Zaufają księdzu, który wyjaśni im, że mam połowę DNA człowieka, i połowę DNA dżdżownicy. Przerażeni mama i tata oddadzą mnie do sierocińca dla źle poczętych. Sierociniec będą prowadzić zakonnicy. Nie chcę opowiadać o tym, co się wydarzy. Bicie będzie najłżejszą karą. Co wieczór ludzka część mojej duszy będzie umierać ze strachu, co rano dżdżownicowata część mojej duszy będzie odrastać jak pierścienie *lumbricus terrestris*. Czyli pędraków ziemnych. Czyli robaków.
B o j ę s i ę.

JANOSZ

Oto ciało Bożydara.

DZIECKO 5

Mam na imię Bożydar. Mam dwanaście lat. Chodzę na ministrantów. Lubię śpiewać, bo ładnie śpiewam. Lubię też wyciskać pryszczę, bo mam pryszczę. Mam kręcone włosy i przodozgryz. Mam brata, który nazywa się Mścigniew. Mój brat też ma. Głębokie upośledzenie ma i głos jak zarzynane prosię też ma. Otrzymałem od niego, od tego tutaj księdza proboszcza, deskorolkę i bejsbolówkę z napisem: *Jesus loves you*. Jak mój brat ją zobaczył tą czapkę z Dżizasem, to zaczął krzyczeć, że chce taką samą. I nie chciał się zamknąć. Mojego brata nie można zamknąć. Jak się uprze, to koniec. Powiedziałem do debila: „Weź moją bejsbolówkę”, a on w ryk. „Dobra na ciebie”, nałożyłem mu Dżizasa na głowę, „pasuje jak nie wiem, no popa”. A on w jeszcze głośniejszy ryk. Że chce swoją czapkę, nie moją. Wtedy tato kazał mi iść do księdza proboszcza po drugą taką samą. Mama nic mi nie kazała, bo mamy nie ma. Zniknęła jak urodził się Mścigniew. Podobno mieszka w Holandii. Ale nas nie odwiedza. A my jej też nie. To poszedłem. Po drodze spotkałem Krystiana, co mieszkał dwa piętra nad nami. Zapytał, co i jak. To ja mu o tej czapce i o Mścigniewie. „Zabraniam ci!” Tymi słowami Krystian zabronił mi iść do księdza proboszcza, jak się dowiedział, że ja do niego. Ale nie wyjaśnił dlaczego, chociaż się go pytałem. Tłumaczył, że się spieszy na jakiś pociąg. Staliśmy pod delikatesami cztery ulice od naszego bloku, ale ja nawet z takiej odległości słyszałem wycie debila. Co miałem zrobić? Poszedłem. Ksiądz proboszcz zaprosił mnie do swojego pokoju. Powiedział, że czapkę trzeba najpierw przymierzyć. I żebym zdjął spodnie. A ja na to, że głowę mam na szyi, a nie na... To mnie uderzył. I jeszcze raz. Włożył mi czapkę na głowę i... Też mi włożył. Tam. Płakałem. Powiedział, że mam się zamknąć, bo będzie bolało jeszcze bardziej.

Mścigniew był szczęśliwy, a tato mnie pochwalił.

Jesus dosen't love me.

JANOSZ

Oto ofiary niespełnione.

Twoje ofiary, Kościele, Matko nasza.

Bolisz mnie, Kościele, Matko moja.

Bolisz mnie.

Milczysz.

Jak długo jeszcze będziesz milczeć?

Jak długo będziesz milczeć?

Jak długo?

Jak?

MAGDA-LENA w tym samym czasie podchodzi do PROBOSZCZA, szarpie się z nim. Wreszcie związuje jego ręce stulą. I wyprowadza go z kościoła. BISKUP podąża za nimi. A dywan znowu unosi się nad nimi. Nad wychodzącymi.

R O Z P Ę T L A P I E R W S Z A , w której Janosz siedzi i gwiżdże. Znowu na rozdrożu.

MAGDA-LENA
Co dalej?

JANOSZ
Przed siebie.

MAGDA-LENA
Daleko?

JANOSZ
Przecież ty wszystko wiesz.

MAGDA-LENA
Nic nie masz: tylko zegarek po ojcu i książeczkę z kantyczkami po matce.

JANOSZ
Nie potrzebuję więcej.

MAGDA-LENA
Nikogo nie masz: tylko martwych rodziców i dwie siostry zajęte własnym życiem.

JANOSZ
Mam. Mam sprawę. Bardzo ważną.

MAGDA-LENA
Jaką?

JANOSZ
Muszę pogwizdać pod więziennym murem.

MAGDA-LENA
Zostań.

JANOSZ
A powiniennem?